

Stefania Kossowska, Edward Dusza

O "Wiadomościach"

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 282-286

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O „WIADOMOŚCIACH”

ROZMOWA EDWARDA DUSZY

Stefania KOSSOWSKA (Wielka Brytania)

Edward Dusza: Jest Pani trzecim redaktorem „Wiadomości” po założycielu Mieczysławie Grydzewskim i Michale Chmielowcu. Czy może Pani opowiedzieć nam o przeszłości tego pisma, a przede wszystkim o głównych jego celach?

Stefania Kossowska: Przeszłość „Wiadomości” jest jednocześnie złożona i prosta. Prosta dlatego, że pismo założone w Warszawie przed 57 laty — w styczniu 1924 — przez Mieczysława Grydzewskiego przetrwało pod jego redakcją 43 lata i dalszych 14 do dzisiaj, nie tylko w tej samej formie zewnętrznej co dawniej, ale również w pełnej zgodzie z wyznaczonym przez niego kierunkiem i półwiekową tradycją. Wojna i powojenne koleje losu skomplikowały tę zasadniczą prostotę. Pismo najpierw zmieniło w 1940 r. w Paryżu, gdzie znalazło się ze swym redaktorem, nazwę, zastępując przymiotnik „Literackie” na „Polskie”, a potem już w Londynie zrezygnowało z przymiotnika i pozostało jako „Wiadomości”. Jak to się wszystko stało i dlaczego wyjaśniają liczne opracowania na temat „Wiadomości”, m.in. w książce wydanej na XXX-lecie pisma i w *Książce o Grydzewskim*, wydanej po jego śmierci.

Na pytanie o główne cele pisma wyreczę się słowami redaktora Grydzewskiego, które przytacza Stanisław Baliński w *Książce o Grydzewskim*. Na pytanie, zadane mu wtedy gdy zakładał pismo, jaka będzie jego ideologia, Grydzewski — jak pisze Baliński — „pienił się i krzyczał: Żadnej ideologii! Żadnej doktryny, ani ideowej ani artystycznej! Musi to być trybuna jak najszersza, obejmująca wszystkie przejawy życia literackiego i artystycznego. Musi to być trybuna śmiała, nowoczesna, postępową... i na tym koniec!”. Grydzewski do końca odrzekał się od wszelkich programów. Natomiast trzymał się z żelazną konsekwencją pewnych zasad, bardzo rzadkich w polskich stosunkach, a od których i ja staram się nie odstępować. Do zasad tych należy absolutna bezstronność, i kategoryczna odmowa załatwiania w piśmie jakichkolwiek porachunków, co obowiązuje zarówno redaktora jak i autorów (których nieraz trzeba z konieczności poskramiać!). Niewiązanie się z żadnym kierunkiem, politycznym czy literackim, nadało „Wiadomościom” eklektyczny charakter, który pozwalał zawsze, jak i pozwala do dziś, drukować w „Wiadomościach” każdego dobrego autora.

Jak wiadomo, redaktor Mieczysław Grydzewski był z krwi i kości historykiem, uczniem i wyznawcą Askenazego i starał się zachować i przekazać dla przyszłej użyteczności

wspomnienia, które według niego — należało utrwalić. Zarzucano mu więc popieranie „wspominkarstwa”. Trudno się z tym zgodzić, bo przecież wiele artykułów w *Pani piśmie* dotyczy przede wszystkim spraw aktualnych.

Znam ten zarzut skłonności do „wspominkarstwa”, które wypominano Grydzewskiemu. Jeszcze nieraz słyszę go dzisiaj, przeważnie zresztą od ludzi, którzy „Wiadomości” od dawna nie czytają, albo czują do nich jakąś niechęć. O czym dzisiaj pisze się głównie na świecie? Utworów oryginalnych — jak powieści — jest coraz mniej, natomiast zarówno w Polsce jak i na Zachodzie — zresztą z odmiennych powodów — bez przerwy wraca się do przeszłości. Wystarczy przejrzeć stopy książek w byle wielkiej księgarni, lub czytać o nich recenzje — niemal sama historia. Historia ludzi, wydarzeń, rzeczy, biografie, „wspomniki”. W Anglii od paru lat na liście największych „bestsellerów” jest autentyczny domowy dzienniczek pewnej nieznannej „edwardiańskiej lady”. Na kulturę składa się dorobek ludzkości w ciągu dziejów. Więc jakże — zajmując się kulturą — do przeszłości nie wracać?

Grydzewski był w specjalnej sytuacji, wydając „Wiadomości” w czasie wojny i po wojnie. Przed wojną „Wiadomości Literackie” zajmowały się prawie wyłącznie i gorąco współczesną im rzeczywistością. Nie darmo ktoś, pisząc o nich niedawno w kraju — gdzie wciąż są tematem rozważań, m.in. w ostatnim numerze „Więzi” — nazwał je „zwierciadłem epoki”. Wojna stworzyła lukę w historii polskiej. Po fizycznym zniszczeniu kraju i jego historycznego dorobku przyszło późniejsze, trwające do dziś fałszowanie przeszłości. W tej sytuacji Grydzewski uważał za swój obowiązek ukazywać prawdę tej przeszłości, pisząc o historii, przedrukowując dawnych autorów (których rozrywano podczas wojny), drukując wspomnienia.

Wiemy, że jest Pani związana z piśmem od wielu lat. Jeden z członków naszej redakcji zwrócił uwagę, po przeczytaniu Pani książki „Jak cię widzę, tak cię piszę”, że zrobiono Pani wielką krzywdę ofiarując kierowanie piśmem, głównie dlatego, że zajęcia związane z redagowaniem pisma nie pozwalają Pani poświęcić się własnej twórczości. Wiadomo nam, że redaguje Pani pismo sama. Jest to praca ciężka i na pewno nie do pozazdroszczenia.

Jestem rzeczywiście związana z „Wiadomościami” od wielu lat — zaczęłam je czytać w czwartej klasie gimnazjalnej. Ale zbliżenie osobiste nastąpiło znacznie później w Londynie. Przyjaźniliśmy się oboje z mężem z redaktorem Grydzewskim jeszcze w czasie wojny. Parę razy umieściłam wtedy w „Wiadomościach” jakieś opowiadanie, ale stale zaczęłam prowadzić w nich rubrykę pt. „W Londynie”, podpisywaną „Big Ben” — w 1954 r. A na początku 1969 r. zaczęłam je redagować na zmianę z Michałem Chmielowcem. Przyjemnie mi słyszeć to co Pan powiedział o mojej książce, ale jeszcze przyjemniej byłoby mi wrócić do pisania. Niestety, nie mogę nikogo winić za obarczenie mnie pracą w „Wiadomościach”, która nie pozwala mi na robienie czegokolwiek innego. Jestem jednym z kilku powierników „Wiadomości”, którym Grydzewski powierzył swoje pismo i gdy Chmielowiec, wybrany przez nas redaktor, zaczął chorować, najpierw po parę miesięcy w roku a od 1973 r. praktycznie bez przerwy — nie mogąc znaleźć nikogo na jego miejsce, zdecydowałam się — z wielkimi oporami, wziąć na siebie redagowanie pisma na czas jego nieobecności. Jako *trustee* czułam się odpowiedzialna za dalsze trwanie „Wiadomości” a nie było nikogo innego na zastąpienie Chmielowca. Nie wiedziałam, że to będzie „wyrok dożyteczny”. Może *free-lance* — dziennikarstwo, które uprawiam zawodowo od ponad 40 lat — sprawiało mi znacznie więcej satysfakcji i pozwalało na pozostawienie jakiegoś marginesu prywatnego życia, którego w obecnych warunkach jestem całkowicie pozbawiona.

Oczywiście wie Pani, że sytuacja wszystkich pism, ukazujących się na emigracji, jest bardzo ciężka. Niektóre z amerykańskich dzienników polonijnych są subsydiowane, wy-

dawcy znajdują różne źródła poparcia finansowego dla pisma. Ostatni apel „Wiadomości” przypominał, że „świątynia emigrancka” (tak nazywała „Wiadomości” „Gwiazda Polarna”) może zostać zamknięta i że życie literatury polskiej na emigracji poniesie przez to niepowetowane szkody. „Wiadomości” żyją tylko z prenumerat. Patrząc na sytuację pisma ze Stanów Zjednoczonych jesteśmy pełni podziwu, że ciągle ono wychodzi. Jak przedstawia się w chwili obecnej przyszłość „Wiadomości”? Czy uważa Pani, że bez stałych subwencji pismo może przestać wychodzić?

Nie tylko pisma emigracyjne zagrożone są w swym istnieniu, ale i inne, zwłaszcza te o małym zasięgu, poświęcone głównie kulturze, a więc elitarne. Niedawno dowiedzieliśmy się z prasy o niebezpieczeństwie zamknięcia amerykańskiego pisma „Harper’s”, w którym pisywali najwybitniejsi pisarze amerykańscy. Pismo zostało uratowane przez konsorcjum naftowe Atlantic Richfields. My niestety nie możemy liczyć na taką pomoc. Zresztą nasze kłopoty są nie tylko finansowe. Brak nam ludzi, o odpowiednich umiejętnościach, by takie pismo wydawać i którzy mogliby sobie na taką pracę pozwolić, wiedząc, że nie mogą z tego żyć. Dostyc szczegółowo mówiłam o tym na niedawnym „Wieczorze «Wiadomości»”, urządzonym w Londynie, z którego sprawozdanie zostało ogłoszone w „Wiadomościach” z 17 sierpnia br. [1980]. Sytuacja jest bardzo trudna, ale mamy różne projekty i może znajdziemy jakąś ułatwioną formę wydawania „Wiadomości”.

Czytaliśmy ostatnio list czytelnika z USA, skierowany do redakcji „Wiadomości”, gdzie proponował on przenieść pismo do USA. Znając sytuację na tym terenie uważamy to za pomysł poroniony. Polski Londyn ciągle wywiera wpływ na emigrację w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. Autorzy, publikujący w londyńskich „Wiadomościach” nie zdają sobie często sprawy, że artykuły ich są wielokrotnie powtarzane (bez wiedzy redakcji „Wiadomości”) przez pisma emigracyjne poza Wielką Brytanią. To, że „Wiadomości” są pilnie czytane również i w Polsce, świadczy odnotowywanie czy powoływanie się na utwory przez nie zamieszczone w opracowaniach krajowych (na przykład ostatnio w „Utworach zebranych” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego czy wstępie Michała Sprusińskiego do wierszy Aleksandra Janty). Wynika z tego, że „Wiadomości” łącznie z „Dziennikiem Polskim” i „Tygodniem Polskim” stanowią swoistą „agencję informacyjną” nie tylko dla pism emigracyjnych. W odpowiedzi na list wspomniany wyżej oświadczyła Pani, że pismo związane jest z Londynem. Stąd rodzi się też pytanie, czy pismo Pani jest informowane o życiu literackim poza stolicą Wielkiej Brytanii?

Wydaje mi się, że tak. Dostaję teksty od polskich autorów ze wszystkich stron świata — z Nowej Zelandii, Południowej Afryki, Wenezueli, nie mówiąc o Europie i Ameryce. Nie myślę jednak, że można to nazwać „życiem literackim”, czyli istnieniem jakiegoś ośrodka poza Londynem, może coraz bardziej — Stanami Zjednoczonymi.

Niektórzy z czytelników „Wiadomości”, zwłaszcza starszego pokolenia, żalą się, że „Wiadomości” są inne niż dawniej. Wydaje nam się, że obecna redakcja kontynuuje działalność swego założyciela, chociaż rzeczywistość dzisiejsza jest zupełnie inna, chociażby ze względu na liczne zgony stałych współpracowników. Jakie jest Pani zdanie na ten temat?

Każdy redaktor Panu powie, że nie można zadowolić wszystkich czytelników. To na co jeden się skarża, inni uważają za zaletę. Pismo żywe musi zmieniać się wraz z otaczającą je rzeczywistością. Ale zmiany w „Wiadomościach” są ewolucyjne, bez żadnych radykalnych posunięć. Po prostu dzisiaj pisze się inaczej i o czym innym niż 30 czy 50 lat temu. Staram się utrzymać charakter pisma, ustalony przez redaktora Grydzewskiego, z tym, że może bardziej mnie niż jego pociągają nowe zagadnienia, nowe formy, nowy ton.

W swojej książce „Jak cię widzę, tak cię piszę”, sprecyzowała Pani swoje opinie na temat emigracji politycznej, które nie różnią się od naszych. Czy obecnie, jako redaktor pisma, kieruje się Pani tymi zasadami, które wyłożyła Pani wcześniej w swoim artykule?

Jestem w pełni wierna temu co na ten temat myślałam i pisałam dawniej. I przyznaję, że cieszy mnie, że zmienił się stosunek do „przekonań emigracyjnych”, który przez długi czas po wojnie był modny, wśród różnych *fellow-travellers* lub ludzi nierozgarniętych i pogardliwie nazywany był „zacofaniem niezłomnych”. Dzisiaj zdarza mi się czytać w wypowiedziach młodych dysydentów w kraju czy ich zwolenników na zachodzie niemal słowo w słowo to samo, co myśmy wtedy pisali.

Jaki jest stosunek „Wiadomości” do pisarzy opozycji w kraju?

Pelen entuzjazmu — jeśli dobrze piszą. Nie odróżniam pisarzy według kraju, w którym piszą tylko według tego CO piszą. Są dla mnie częścią tej samej polskiej literatury tu, tam, czy gdzie indziej. Z radością zamieszczam w „Wiadomościach” przedruki z pism ukazujących się w kraju poza cenzurą a także oryginalne utwory, które coraz częściej dostają wprost z kraju — choć często nie pod prawdziwym nazwiskiem autora.

Z całej naszej rozmowy wynika, że „Wiadomości” nie są zagrożone ze względu na brak autorów. Chodzi przede wszystkim o stronę finansową. Ten zaś fakt sprowadza nas do smutnego wniosku, że najwyraźniej nie ma zbyt wielu entuzjastów dobrej literatury na emigracji. Gdyby pismo miało debit w Polsce, na pewno sprawa przedstawiałaby się inaczej. Czy nie uważa Pani, że gdyby nastąpiło połączenie wszystkich emigracyjnych pism poprzez utworzenie przy najwyższych „władzach” emigracji (jak Kongres Polonii czy Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata) odpowiedniego ośrodka, który miałby na celu popieranie i popularyzowanie prasy sprawa mogłaby wyglądać inaczej? Wiadomo nam, że na ostatnim zjeździe przedstawiciele polonijnych środków masowego przekazu w Waszyngtonie niektórzy redaktorzy pism polonijnych wręcz domagali się przejścia z języka polskiego na angielski uważając tym samym, że prasa polskojęzyczna nie ma racji bytu (przynajmniej w Stanach Zjednoczonych). Z drugiej strony wielu młodych, przybywających do Stanów Zjednoczonych nie ma w ogóle pojęcia, że „Wiadomości” istnieją, bo lokalne pisma nie ogłaszają nie tylko nadesłanych książek, ale żadnych adresów. Wyjątek stanowi tu jedynie „Gwiazda Polarna”, która odnotowuje wszystkie nowości wydawnicze z podaniem adresu i cen poszczególnych książek i która również przez pewien czas zamieszczała ogłoszenia „Wiadomości”. Jak z tego widać, współpraca taka jest możliwa.

Gdyby doszło do połączenia wszystkich pism emigracyjnych — w co ani przez chwilę nie wierzę — byłabym temu najgoręcej przeciwna i nigdy nie zgodziłabym się na przyłączenie „Wiadomości” do takiego tworu. Jaki byłby wówczas cel wydawania wielu pism? Wystarczyłoby jedno, pisane pod takie czy inne dyktando. Jakikolwiek nadrzędny ośrodek — bez względu na wartość idei, która by mu przyświecała — to koniec wolności słowa, o którą przecież wszyscy walczymy. Jestem wrogiem wszelkiego konformizmu. „Gwiazda Polarna” prowadzi naprawdę bardzo pożyteczną działalność kulturalną, którą śledzę z daleka. Jestem też wdzięczna pismu za tak życzliwy stosunek do „Wiadomości”, które — za pośrednictwem „Gwiazdy” może pozyskają wielu nowych czytelników.

Redagując „Wiadomości”, ma Pani pewnie swoich ulubionych autorów. Czy może Pani powiedzieć coś na temat nowych twórców, którzy współpracują z Pani pismem?

Nawet gdybym miała „ulubionych” autorów nie mogłabym się do tego przyznać jako redaktor. Ale nie mogę ukryć, że specjalnie cieszę mnie nowi, młodzi autorzy, niektórzy

bardzo dobrzy i coraz lepsi, gdy stale piszą. Chyba jedna trzecia obecnych autorów „Wiadomości” urodziła się już po wojnie. Najmłodszy z nich urodził się w 1958 roku!

Na zakończenie: wierząc, że „Wiadomości” przetrwają kryzys, życzymy Pani i piśmie dalszych, długoletnich osiągnięć i potrojenia nakładu.

„Gwiazda Polarna” (Stevens Point) 11 X 1980.